TYGODNIK KATOLICKI

1864. Grodzisk, 26. Lutego. № 9.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

POŻAR W S. JAGO.

—

Straszna klęska dotknęła mieszkańców Stolicy Rzeczypospolity w Chili. W mieście tém, St. Jago zwaném, katedra mieściła się w kościele pojezuickim i nazywała się dla tego po dawnemu *La Compagna*. Kościół ten był, gdy go Jezuici przed kassacyą 1772. wybudowali i posiadali, sklepieniem i miedzią pokryty. Od wypędzenia Jezuitów raz został zburzony przez trzęsienie ziemi, a dwa razy, teraz trzeci raz od ognia, poczém tak pułap, jak pokrycie dano drewniane. Jeden z wikaryuszy katedralnych przy tymże kościele, Don Juan Ugarte, zaprowadził tamże bractwo Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny. Do bractwa „*Córek Maryi*" wszystkie prawie w mieście należały niewiasty i dziewczęta. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia, na konkluzyą wspaniałego nabożeństwa, zbiegło się do katedry na pięć tysięcy „*Córek Maryi*." X. Ugarte, słynny kaznodzieja, miał mieć kazanie, nuncyusz papiezki dawać błogosławieństwo. Cały kościół był czarująco oświecony, przybrany w kwiaty, żywe i robione, płócienne, gazowe, papierowe; makaty według zwyczaju zawieszono na ściany; wieńce światła i wieńce kwiatów robionych rozpięto, rzucono aż do drewnianego pułapu. Nabożeństwo miało się poczynać. Wtém krzyk przeraźliwy przerwał nabożne milczenie, oświetlenie kościoła strasznie się zamieniło na wulkaniczny pożar, buchła łuna od posadzki pod stropy drewniane, a słońcem spieczone. Lunęła ulewa płomieni i iskier na głowy, ręce wyciągnięte, twarze i grzbiety kryjącéj się ciżby. Krzyk, ścisk, rozpacz, obłąkanie umysłów zbiło nieszczęśliwych w kłęby nierozerwalne — zatłoczono wszystkie wyjścia i w świętém więzieniu, śmiercią w płomieniach dwa tysiące ludzi z tego świata zeszło!

Straszne, niesłychane w całych dziejach kościelnych nieszczęście. Jedyna została w krwawym żalu pociecha, że Bóg litościwy męki ogniowe przyjął za czyśćcowe upalenie, że już chwałę Bożą oglądają i widzą Maryą nie w obrazach, ale od oblicza do oblicza.

A przecież zranione serce nasze, choć tam nie miało ani matki, ani siostry, ani krewnéj, ani znajoméj, boleje i lituje się i tego cierpienia, co przecierpiało, i tego cierpienia, co cierpi jeszcze.

Tymczasem wiadomość rozniesiona o tém olbrzymiem nieszczęściu, była dla nas powodem do żalu innego, i do innego przerażenia. Jakie wrażenie sprawiła straszna nowina na Europę? Co o tém powiedziała ta nowa, dotąd nieznana potęga: opinia publiczna? Co powiedziały dzienniki? — Strach pomyśleć! Zaledwie angielskie pisma opowiedziały, co się stało; aż tutaj, jakby naprzód zawiadomione, jakby na dane hasło, wszystkie pisma onéj głośnéj opinii publicznéj, co niepowołana mieni się wyrazem całego rodzaju ludzkiego, zawołały: *écrasez l'infame* — zburzyć kościół! znieść mury kościelne! zamknąć wszystkie kościoły! zamienić na fabryki, śpitale, warsztaty, a choćby na koszary żołnierskie!

Tak chce rada municypalna w St. Jago, powiadają. Tylko się temu sprzeciwiają księża i Jezuici i O. Ugarte, sprawca nieszczęścia, Jezuita Ugarte! Czyż to prawda? Nie prawda. Bo wiadomości ostatnie z miejsca niedoli są z 9. Grudnia. Czyż podobna, by wtedy, wśród zgrozy nieszczęścia, jeszcze przed pogrzebaniem dwu tysięcy ciał popalonych, rada municypalna nawiedzonego miasta mogła była takie stanowić uchwały? By już się była wytoczyła walka o to, pomiędzy duchowną i świecką władzą? By już wśród niewysłowionego zamięszania odkryto winowajcę i dowiedziono zbrodni, narzuconéj całemu duchowieństwu i Kościołowi całemu? Nie prawda!

A przecież, jakby jedném gardłem *Times, Morning Post, Sun, Indépendance, Siècle*, i jak się tam nazywają wielcy i mali heroldowie téj zwartéj, solidarnéj falangi, obwołali i zbrodnię i winowajców i ogłosili wyrok! — Jest to ta sama potęga podziemna, z norów ciemnéj nocy na powierzchnią ziemi sięgająca, co wrzeszczała na gwałty inkwizycyjne katolickiego Kościoła, kiedy Mortarę ochrzconego papież kazał w klasztorze po katolicku wychowywać, kiedy Metamorosa w Hiszpanii skarano według praw krajowych za to, że propagandę protestancko-angielską w katolickim kraju szerzył; ale ta sama potęga nie wie nic o tém, że w Szwecyi, że w Meklemburgu każdego konwersa z dóbr wyzuwają, lub wypędzają z kraju. Ta sama potęga jednogłośnie zawołała: Kościół winien, więc zburzyć kościół; Jezuici winni, wygnać Jezuitów; księża winni, może się uda i księży wypędzić!

Kiedy katolicy surowo, a chociażby tylko ściśle wykonają prawo swoje, jak właśnie w obu przytoczonych przypadkach, łączy się Rothschild z Szwedami, Montefiore z Palmerstonem i wołają w niebogłosy o gwałt, ucisk i inkwizycyą, aby Kościół zawrzeszczeć. Kiedy Kościół gwałt cierpi we Włoszech, Irlandii, Polsce, Szwecyi i w Niemczech — wszyscy nie chcą o niczém wiedzieć, by milczeniem sprawiedliwość pogrzebać. Jest spisek agitacyjny mówienia, jest spisek milczenia.

Kościół ma naprzeciw sobie nie już bezbożne, ale przeciwbożne wojska, które Chrystus nazwał, że są — *bramy piekielne!*

Niechaj liczne szeregi zakonów i świeckich księży w cichości codziennego poświęcenia pracują w szkole, w śpitalu, w rodzinie, w kościele, na kazalnicy, w spowiednicach; niech się Jezuita zaprze wygody, dostojeństw, urzędów, sławy, próżności i pójdzie na zimne lody Groenlandyi i Kanady, niech się zamknie na galerach ze zbójcą, niech umiera wolną śmiercią w Cayennie, niech męczeńską śmiercią swoją toruje drogi oświacie w Kochinchinie, Japonii i po wyspach oceanu; niech plebani w poczciwéj pracy codziennemi cnotami karmią pokolenia i narody; niech Siostra Miłosierdzia

idzie, jak widzimy, i do Murzynów szkoły zakładać, i na Liban sieroty wychowywać, i do Krymu i do Danii zbierać pomarzłych niedobitków na polu walki; niech całe życie spędzi w zaduchliwym domu sierót i z robactwa nędzę ogarnia; niech sie brat szkół chrześcijańskich, Józefita, Jezuita, odszedłszy od bogatéj ojcowizny, poświęci na prowadzenie w szkołach popsutéj, uprzedzonéj młodzieży, a w zakonie zowią się posłani do domów wychowania *ad bestias damnati;* niech cicho znoszą ci wszyscy obelgi, potwarze, policzki; to o tém nikt słowa nie powie uznania, pochwały, zachęty. Ach! ta święta zakonnica, albo ten spotwarzony Jezuita tego nie potrzebuje, bo oni powiedzieli: „*Dominus est pars haereditatis meae et calicis mei, — tu es, qui restitues haereditatem meam mihi.*“ Idź do nich i patrz jak cierpią i kochają — więc oni tego nie potrzebują. Ale to milczenie jest hasłem tajnego porozumienia, jest sprzysiężeniem przeciw zakonowi, kapłaństwu, Kościołowi i jego Panu, Chrystusowi naszemu!

Ale niechaj się jednemu z tego zastępu zwichnie noga i upadnie, niechaj nie już grzech, ale nieszczęście sprowadzi, jakąbądź smutną, lub nieprzyjemną katastrofę, niechaj jeden stary Mortara się pożali na to, że mu młody Mortara uciekł z domu i do klasztoru poszedł na wychowanie, na naukę, do szkoły — a wnet chorus wrzeszczów od końca do końca świata, rozewrą gardła i w niebogłosy krzyczą, wołają, lżą, przesadzają, kłamią, potwarzają, zbierają składki, urządzają agitacye po synagogach i po kasynach, bałamucą umysły, że w końcu i naoczny świadek już nie wie, co białe, co czarne, co prawda, lub fałsz. Wszystkie dzienniki przyjmują bezpłatnie ogłoszenia, autorowie bez honorarium piszą broszury i romanse, loże masońskie oddadzą, jak teraz na upowszechnienie *Renana* i *Maudita*, jakie 50,000 franków, literaty tego obozu chwalą się nawzajem, wynoszą, podziwiają — a wszystko na szkodę Kościoła, na zohydzenie duchowieństwa, na podkopanie wiary. Jeden zbłądził, wszyscy winni; jeden zgrzeszył, wszystkich potępić; kapłan upadł, Kościół wywrócić; duchowieństwo nie pilnuje swego obowiązku, Chrystusowi wydrzeć cześć boską!

Zkąd ta przerażająca zgoda przeciw Kościołowi i kapłanom jego? Powtarzamy: jest spisek, sprzysięgły się bramy piekielne!

Ta szkoła, co się to w Belgii przezwała: *La libre pensée*, oni solidarni bracia, co chcą, aby się człowiek obył bez chrztu, ślubu i pogrzebu — oni zwabili się w zastęp zwarty hasłem *Hirama* i młotem wolno-mularskim uderzają w filary Kościoła, by go wywrócić. Poznajecież wy ten młot? To ten sam młot, co w Wielki Piątek na Golgocie, kiedy słońce twarz zakryło, wśród grobowego milczenia, a strasznego giełczenia o gwoździe krzyżowe uderzał; ten sam młot, co ma świątynią Salomona odbudować i dla tego Kościół Chrystusa burzy!

Kiedy oni każą, wszyscy mówią i mówią, jak każą; kiedy oni milczą, świat o niczém nie wie. Czyż to pożar w St. Jago, jest już najokropniejszym wypadkiem naszego czasu? W St. Jago stało się nieszczęście i spłonęło 2000 ludzi! Ach! straszne rzeczy! Ale czyż nie było innych, okropniejszych wypadków za naszych czasów, przed naszymi oczami? Czyż też nie zapalił kto umyślnie świątyni lub miasta, gdzie się mogło spalić, gdzie się spaliło również dwa tysiące ludzi, może więcéj, może dziesięć razy tyle, dwadzieścia, pięćdziesiąt razy tyle, ze sto tysięcy ludzi? — A Kagosima? O tém nikt nie wie. Alboście, choć tak niedawno, już o tém zapomnieli?

Niech tę scenę przypomni Anglik Anglikom, protestant protestantom, Mr. F. Harrison pisarzom *Timesów* i wielu innym dziennikarzom tego autoramentu. Harrison tak pisze do redaktora „*Daily-News*“:

„*Times* chwyta za pędzel Michała Anioła i Dantego, by opowiedzieć straszne zdarzenie w Chili. Ależ ten okropny wypadek nie jest tak rzadkim, jak powiadają. Niedawno temu, bo w Sierpniu zeszłego roku, w Japonii, nie jeden budynek z 2000 osób, ale całe miasto ze 170,000 dusz obrócono w kilka godzin w perzynę, całe miasto pełne niewiast, dzieci, chorych, niedołęgów, ślepych, chromych, kalek. Całe miasto, budowane w drzewo, pokryte trzciną, spaliło się jak słoma, a ocean na kilka mil odległości, powlókł się łuną ognistą. Zbombardowano je, nie uprzedziwszy nikogo, i przez dwa dni grad kul rozpalonych spadał na pożar całego miasta. Można udowodnić niechybnie, że w téj olbrzymiéj pożodze, nie 2000 ludzi, ale co najmniéj 10,000, a może 20, do 30,000 ludzi zginęło bez ratunku, bez winy. A nie było nikogo, coby chciał był opisać niepojętą zgrozę tego płomiennego konania, ani szpetności piekielnego ognia, w obec którego wszystko co w Chili zaszło, blednieje i bez znaczenia zostawa. Oto taką śmierć zadali również niewinnym istotom w Japonii angielscy marynarze, z dojrzałym rozmysłem, bez litości i sumienia, wśród dnia białego i w oczach całego świata, a to nie w czasie wojny, nie w razie konieczności, nie dla obrony osobistéj, ale jedynie tylko w tym celu, by ustraszyć ludność niewinną, którą Anglia chce zmusić do kupowania angielskich towarów.“

Trzeba być ślepym, by nie widzieć, jak zupełnie inną miarą dzienniki tego obozu wypadki mierzą i ludzi! Trzeba być bez sumienia, a człowiekiem złéj woli, by nie przyznać, że w téj jednomyślnéj niesprawiedliwości, w téj wytrwałéj, rozmyślnéj, obliczonéj niesumienności jest system i jest, jeżeli nie spisek sprzysiężony, to przynajmniéj konfederacya porozumienia w jednym celu i w tych samych środkach. Celem jest pantheizm, albo atheizm, co jest wszystko jedno. A środkiem obalenie powagi Chrystusa, Kościoła i kapłaństwa na jakiéjkolwiek bądź drodze, *écrasez l'infame!* Wszystko tam wolno, czy fałsz, czy prawda, obelga, podstęp. — I nie dziw: boć, gdzie powaga zasady moralnéj ustaje, z Bożego objawienia wzięta, tam upadają wszelkie granice pomiędzy występkiem a cnotą. Dla tego też po téj stronie postawiono zasadę: *calumniare audacter, semper aliquid haeret!*

Dziennikarstwo polskie ostrożniéj sobie poczyna. Naród jest nasz wierny Kościołowi, kocha Jezusa i Maryą i szanuje kapłanów: trzeba więc zachowywać względy. Ale nawet i pisarze nasi nie są zupełnie z wiary wyzuci. Tylko naśladownictwo obcego złego przykładu, uprzedzone nadzieje jakiegoś sojuszu z libertynizmem, niewiadomość w sprawach wiary i zbawienia popycha naszych pisarzy częstokroć do błędów grubych i do grzechów ciężkich. Niebaczni, godząc w Jezuitę, prawdę policzkują; kapłana poniewierając, Kościołowi krzywdę czynią. Nie zbywa i na złéj woli, bo przestrzegani, odbierając wyraźne wezwanie, aby krzywdę wyrządzoną naprawili, błąd poprawili, wolą sprawiedliwości ubliżyć, jak szlachetnie do błędu się przyznać.

Z taką samą lekkomyślnością donoszą i o straszném nieszczęściu w San Jago, Zamiast opowiedzieć

fakt, jak go wszystkie dzienniki podały, pozwala sobie naprzykład *„Dziennik Poznański“* podszczuwań przeciw Jezuitom. Zkąd wziął te wiadomości, że Don Ugarte jest Jezuita? Zkąd wziął wiadomość, że Jezuici zaprowadzili nabożeństwo bractwa Córek Maryi w kościele *La Compagna?* Któż mu powiedział, że Jezuici koniecznie występują naprzeciw uchwale rady municypalnéj i chcą na gruzach spalonego, nowy kościół wystawić? Czyż nie wystarczało po prostu spokojnie się zastanowić, aby poznać, że te insynuacye są niedorzeczne? Jakto? Jezuita ma zaprowadzać bractwa w kościele katedralnym? Jezuita urządzać w katedrze nabożeństwo i to nie nadzwyczajne, jak n. p. missyjne, ale stałe, corocznie się powtarzające? Jezuita ma zarządzać dzień po takiéj klęsce budowę nowéj katedry i w bój wstępować z władzami miejskiemi? Czyż to wszystko nie jest wyraźnie niedorzecznêm? — Jezuici mają rzeczywiście w San Jago i to nie jeden kościół, ale dwa kościoły; kollegium św. Ignacego i rezydencyą mniejszą — ale kościół *la Compagna* do ich zarządu nie należy, a Don Juan Ugarte jest kapelanem katedralnym i z zakonem nie ma nic wspólnego. Tak opiewają wszystkie doniesienia, któreśmy czytali w *Siècle*, *Monde*, *Journal de Bruxelles*; tak wyjątki z dziennika *Ferrocarril*, wychodzącym w San Jago.

Może *Indépendance*, ta wyrocznia masonów, zaszczycona adresem dziękczynnym braci solidarnych za usługi, położone w sprawie bezbożności, takie miała doniesienia. Nie zaglądaliśmy do tego ścieku zakału i błota z przezorności, by się nie zbrudzić; ale poznać aż nadto boleśnie, że wszystkie nasze dzienniki ztamtąd czerpią źródła o naszym świętym Kościele i o Ojcu świętym i o cudownéj Maryi; a więc być może, że i ztamtąd doszły wiadomości chilijskie!

Ależ, dla Boga, czyż już nie czas się spostrzedz? Gdyby kto o naszych polskich stósunkach brał wiadomość z tego dziennika, cóżbyśmy powiedzieli? A o Kościele, o Stolicy Apostolskiéj, o kapłanach, o zakonach, przez Kościół cały szanowanych, tamtąd czerpać nowiny: to ma uchodzić? to wydaje się dobrém? Gdzież logika?

A z tego wszystkiego, cóż najboleśniejsza? Oto, że są pomiędzy katolikami, pomiędzy duchownymi nawet, łatwowierni, niebaczni, co takim bredniom wierzą, nie postrzegając, do czego to wszystko zdąża, zkąd to wszystko wypływa. *Tua res agitur.* O nasze najświętsze chodzi sprawy. O znaczenie, o wpływ, o działanie, o stanowisko duchownych. I gdyby tylko! Ale chodzi o to wszystko, czego my posłannikami, sługami, szafarzami jesteśmy: chodzi o ewangelią, o objawienie, o sakramenta, o zbawienie dusz, o pokój, o oświatę narodów, o Jezusa Chrystusa, o Królestwo niebieskie. Bo jak prawda ma swoją logiczną konieczność, tak i fałsz owoce rodzi, a rodzić innych nie może, tyko takie, z których sam się począł.

Mają godni przy cnocie ludzie, że oraz skromni bywają; dając miejsce saméj prawdzie, aby się broniła, ustępują świegotliwym gadaczom. Kto w pocie czoła i w boleściach duszy nad zdobyciem prawdy się mozolił, chętnie cierpi, że zawikłany warchoł znęca się nad jego powagą. *Hi saeviant in vos, qui nesciant, quanto labore veritas acquiritur:* powiada Augustyn święty. Ale z drugiéj strony mylą się, którzy usilują ustawicznie wichrowatym głowom ulegać, jako złemu wrzodowi wygadzając. Któż kiedy słusznéj sprawie mądrze poradził, dobrego pominąwszy, a złemu duchowi pod ład idąc i ofiary czyniąc, aby gorszym nie był? Ma cnota i prawda swoją potęgę i byle godnie zastępowana, to i bramy piekielne jéj nie przemogą. — Bo gdzieżby w końcu była granica ustępowania, gdyby całe ubezpieczanie na têm miało zawisnąć, dobrocią złych uchodzić, którzy têm bardziéj na kieł biorą, im więcéj łagodności uzyskali, albo, co u nich zarówno, wystraszyli? — Nie przyszłożby do tego, usłuchać Garibaldego, który pisze z Caprery dnia 28. Grudnia r. z. *„et moi je dirai à toute la Pologne: cessez de donner à votre lutte heroique un caractère religieux et suranné, qui éloigne de vous les sympathies et provoque contre vous des réactions sanglantes.“* — „A ja powiem całéj Polsce: przestańcie nadawać waszéj walce bohaterskiéj charakter religijny i przestarzały, który wzbudza wstręt do was i wywołuje przeciw wam krwawe reakcye.“

Czyżby nie przyszło usłuchać téj rady, którąśmy w liście do wszystkich, jak sądzimy, pism czasowych przesłanym, a tak dziwnie zgodnym z wołaniami masońskich dzienników, z Krakowa odebrali, aby Najśw. Pannę, za dopuszczenie nieszczęścia w San Jago, zdetronizować z godności Królowéj Polskiéj, na co już i tak miała zasłużyć, przez pozostawienie narodu naszego w niedoli. Bluźnierczy ten list z zupełną powagą i wywodem wyroku napisany, naznaczony masońskiemi cechami sz.·. b.·. stawia wniosek,

1) aby ludzie uczciwi, w krajach, gdzietylko są kościoły, cerkwie lub kaplice, korzystając z téj strasznéj przestrogi, wyperswadowali współziomkom swoim zgromadzanie się do tych kościołów, lub cerkwi, lub kaplic;

2) że lepiéj jeszczcze będzie, gdy władze municypalne miast i wsi katolickich lub chrześcijańskich, i w ogólności zamienią dzisiejsze kościoły, cerkwie i kaplice na coś pożyteczniejszego dla społeczeństwa, to jest, lepiéj będzie, gdy one zostaną przebudowane na szkoły, panteony, fabryki, magazyny, a jeżliby tego jeszcze była potrzeba, to i na koszary wojskowe.“

Czyż aż dotąd ustępować, milczeć łagodnie i nie chcąc się przeciwić, błądzić sromotnie? — Nam warowniejszą się być widzi, stojąc przy potężnéj cnocie, płoche umysły, albo zauszną złość zwalczać, jak sił stanie, póki czas jeszcze.

Aż nadto widocznie się okazało przy téj chwilowéj łunie chilijskiéj, jakiemi oblężnikami osaczony jest Kościół i jak im jednego znaku do zupełnego porozumienia potrzeba. I nam korzystać z takich sposobności niechaj będzie wolno, byśmy sobie powiedzieli: *sapere aude!*

W ściślejsze szyki niech się zewrze szereg wszystkich umysłów chrześcijańskich. Nie tylko duchowni, ale i świeccy mają obowiązek, bacznie oczy na okół zwrócić i: *„Sursum corda! w niebo serca!“* zawołać.

„Widziałem niebo otworzone, a oto koń biały: a który siedział na nim, zwano go Wiernym y Prawdziwym, a sądzi z sprawiedliwością i walczy.

„I widziałem anioła stojącego w słońcu: y zawołał głosem wielkim, mówiąc wszem ptakom, którzy latali przez pośród nieba: Chodźcie i zgromadźcie się na wieczerzą wielką bożą.

„I widziałem bestyą i wojska zebrane, aby stoczyły bitwę z tym, który siedział na koniu i z wojskiem jego.

„I poimana jest bestya, a z nią fałszywy prorok, który czynił cuda przed nią, któremi zwiódł te, którzy przyjęli cechę bestyéy, i którzy się kłaniali obrazowi jéj. Ci dwa wrzuceni są żywi w jezioro ognia gorejącego siarką.

„A drudzy pobici są mieczem siedzącego na koniu.“

KORESPONDENCYE.

(Koresp. urz.) **Gniezno** 12. Lutego 1864. r.

1. Bartłomiéj Chojnacki, kamerdyner z Jedlca, zmarły na dniu 17. Grudnia 1862. legował do kościoła parafialnego w Jedlcu kapitał 50 tal. na odprawienie wiecznymi czasy w dzień 17. Grudnia mszy św. śpiewanéj i wymijanki.

2. Plebania w Czerminie, dekanatu pleszewskiego, powierzoną została, jako wakująca, tymczasowo pod zarząd JX. prodziekanowi Basińskiemu w Tursku c. f. s.

3. Czwarty wikaryat przy kościele metropolitalnym w Gnieźnie obsadzony został księdzem wikaryuszem Stefańskim z Orchowa. X. Ziułkowski posunięty został na 3go wikaryusza w miejsce X. Bartłomieja Piszczygłowy, który się przeniósł na plebanią w Psarskiém archidiecezyi poznańskiéj. Przy téj sposobności nie można pominąć rozczulającego pożegnania, jakie mu sprawiło pożegnaniem przyjacielskie grono konfratrów zaszczycone obecnością powszechnie szanownego naczelnika diecezalnego JWX. officyała Sucharskiego i professorów seminaryum duchownego, oraz kilku zasłużonych obywateli Gniezna, którym tym sposobem odjęto sposobność do publicznego pożegnania kapłana, tak bardzo tu zasłużonego i kochanego i podziękowania mu za troskliwe i pełne poświęcenia prace około młodzieży szkólnéj podejmowane. Serdeczne jednak pożegnanie JWX. officyała, a niezmyślone X. podkustoszego Ławniczaka, jako kollegi *Vicariorum* katedr. były tłomaczami szczerymi, jakim był względem swych konfratrów JX. Piszczygłowa, kilka zaś krótkich wyrazów W. Radzcy Sprawiedliwości Kwadyńskiego poświadczyły o cnotach obywatelskich, ktòremi obok swych rzetelnych prac kapłańskich z wszelkiém poświęceniem oddawał się. Jedno życzenie błogosławieństwa Boskiego na dalsze działania w kościele i w szkole i Bóg zapłać za dotychczasowe prace i mozoły, wziął z sobą na drogę z prożbą, aby o Gnieźnie nie zapomniał, przenosząc się do bliźniéj Archidiecezyi.

(Koresp. urz.) **Poznań** dnia 17. Lutego 1864.

Małżonkowie Józef i Aniela Jęckowie z Dusznik, zapisali kościołowi tamecznemu tal. 60 na odprawienie corocznie jednéj mszy św. za duszę rodziców Frańciszka i Katarzyny Jęcków i roczne wymianki. Pobożny ten zapis władza duchowna zatwierdziła i na takowy dnia 9. m. b. wydała ordynacyą.

Przeznaczony na wikaryusza do Kamionny JX. Piołunowicz przekazanym został konsystorzowi gnieźnieńskiemu do dyspozycyi, a w jego miejsce przeznaczonym został do Kamionny JX. Józef Sikorski.

JX. Edmund Byczyński, wikaryusz z Piły, otrzymał posadę wikaryusza w Uściu w miejsce zmarłego niedawno JX. Laudyna.

(Koresp. urz.) **Poznań** dnia 20go Lutego 1864.

Raport roczny Zakładu Córek Miłosierdzia w Poznaniu, wykazujący liczbę chorych w nim pielęgnowanych i utrzymywanych jako i czas kuracyi tychże z roku 1863.

Było chorych w kuracyi.	Z tych: ozdrowiało.	Z tych: wyszło nieuleczonych.	Z tych: umarło.	Z tych: z końcem roku w kuracyi pozostało.	Czas kuracyi według dni pobytu pojedyńczych chorych obrachowany wynosi dni	Z tych dni były płatne: z fundacyi Zakładu według etatu.	Z tych dni były płatne: z funduszów dobroczynnych Zakładu.	Z tych dni były płatne: przez chorych, którzy płacili.	Z tych dni były płatne: na rachunek Administr. fortecznéj.	Ogół dni płatnych	Zatem było r. z. dni kuracyjnych niepłatnych
824	628	33	75	106	36431	10920	8760	4591	210	24511	11920

P o z n a ń, dnia 20go Stycznia 1864.

Zakład chorych i Dom Centralny Córek Miłosierdzia.

S. F. Studzińska.

(Koresp.) **Chełmno nad Wisłą.** Jakoś jeszcze w „*Tygodniku Katolickim*“ nie doczytałem się bliższéj wzmianki o naszym starożytnym grodzie, który dał nazwę diecezyi chełmieńskiéj, zostającéj jeszcze w pewnym związku z archidiecezyą gnieźnieńską. Dziwnego doznało Chełmno losu, bo choć nie tylko diecezya, ale i województwo wzięło od niego nazwę, nigdy jednak nie mieszkali tu biskupi, ani wojewodowie, ani się téż nie odbywały sądy, lub sejmiki. Mimo to jednak było Chełmno niegdyś znakomitém miastem, a i dziś jest jedném z pierwszych w Prusiech Zachodnich pod względem katolickim i narodowym.

Początki biskupstwa chełmieńskiego nikną w dalekiéj pomroce wieków. Długosz wspomina, że już za czasów Mieczysława I. miała tu być katedra biskupia, ale nie ma na to pewnych dowodów. W każdym razie nie ulega to żadnéj wątpliwości, że już za czasów Mieczysława I. ziemia chełmińska do Polski należała, gdyż Bolesław Wielki podczas wypraw na Prusaków, szedł przez ziemię chełmińską, już do Polski należącą, w krainy nadbałtyckie, docierając do samego morza. Ztąd łatwy wniosek, że już za czasów Mieczysława I. zaczęło się szerzyć w ziemi chełmińskiéj chrześcijaństwo, a jeżeli nie Mieczysław, to przynajmniéj Bolesław przemyśliwał, lub nawet zaczął może rzeczywiście budować katedrę i ustanawiać biskupstwo, ale zapewne napady pogańskich Prusaków nie dozwoliły dokonać tego pobożnego dzieła. Póżniéj należała ziemia chełmińska do książąt mazowieckich, z których Konrad 1222. r. ustanowił, a może wskrzesił tylko biskupstwo chełmińskie, oddając je pod zarząd zasłużonemu o nawracanie pogan Krystyanowi. A więc polski książę i za polskich jeszcze czasów ustanowił nasze biskupstwo, a nie Krzyżacy dopiero, jak to głoszą powszechnie niemieccy pisarze, a którzy znajdują i u niektórych naszych katolików wiarę. Dla tego téż zakorzeniwszy się tu silnie żywioł polski i katolicki, nie zaginął ani za czasów krzyżackich i podczas zaburzeń religijnych w XVI. wieku, ale dotrwał do naszych czasów i da Bóg nie zaginie mimo wszelkich przeciwności. Pierwszy biskup był podległym arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Krzyżacy atoli przerwali ten związek, oddając biskupów chełmińskich pod zwierzchnictwo arcybiskupów rygajskich. Gdy znaczna część Prus wróciła do Polski, wtedy odnowiły się znowu związki z metropolią gnieźnieńską.

Biskupi rezydowali najwięcéj w Chełmży, o trzy mile od Chełmna, a czas pewien mieszkali w Starogrodzie, wiosce o milę ztąd odległéj. Wtedy zapewne często i Chełmno odwiedzali, jak tego dowodem biskupia ulica, po dziś dzień tak się zowiąca. Była też tu akademia, a raczéj kolonia wszechnicy krakowskiéj, o któréj wprawdzie szczupłe mamy wiadomości, ale to jest pewna, że był czas, kiedy kwitnęła, kształcąc licznych kapłanów i nauczycieli, jak o tém zresztą czytamy w 39. Nr. *Tyg. Katol.* 1863. r. Zakład ten dotrwał aż do 1775. r. seminaryum duchowne dopiero za czasów śp. biskupa Matego zostało przeniesionem do Pelplina. Słynęło niegdyś Chełmno klasztorem Benedyktynek, który tu takiego doszedł znaczenia, że póżniéj zwano w Polsce Benedyktynki Chełmiankami, jak n. p. w Poznaniu, gdzie przebywały przy ulicy Wodnéj. Nabył klasztór téj sławy pod zarządem świątobliwéj ksieni Magdaleny Mortęzkiéj.*) Powstały tedy klasztory Benedyktynek a raczéj Chełmianek oprócz Poznania, w Lwowie, Jarosławiu, Sandomierzu, Radomniu, Sierpcu i Nieświeżu, które były latoroślami klasztoru w Chełmnie. Żywot téj bogobojnéj ksieni można czytać w dziele X. Jaroszewicza, pod nap. „Matka Świętych Polska“ str. 271. w II. wydaniu. Niemałéj więc doszło Chełmno sławy w wieku XVII. Prócz tego był tu jeszcze zakon XX. Missyonarzy i Frańciszkanów.

---

*) Pierwszy klasztór panieński w Królestwie Polskiém jeszcze roku 1165. zbudowany był pod regułą św. Benedykta w Prusiech w Chełmnie. Roku 1415. w tejże samej prowincyi i diecezyi drugi z pomienionego chełmieńskiego, od którego regułę życia zakonnego przyjął, w mieście Toruniu sprowadzony stanął. Ale gdy nastąpiły wojny, i powietrze częstokroć tamże panowało, a naostatek gdy się heretyctwo wszczęło, oba te klasztory, z swoich majętności złupione do tego zaszły, że w roku 1587, w klasztorze chełmieńskim jedna tylko Panna przerzeczonego zakonu św. Benedykta się została: a toruński klasztór, gdy wymarły wszystkie zakonniczki, od heretyków spustoszony był, i przywileje wszystkie pobrano, i wszystkie dobra w moc heretyków wzięte były. Do tego tedy godnego opłakania stanu, gdy przerzeczone klasztory przyszły, szlachetnie urodzona Wielebna i Zakonna Panna Magdalena z Mortang Mortęska, ksienia klasztoru i zakonu św. Benedykta miasta chełmieńskiego, przeciwko woli ojcowskiéj, małżonkiem i oblubieńcem sobie upewnionym pogardziwszy, do spustoszałego klasztoru chełmińskiego udała się, i tamże z niektóremi innemi pannami, które z sobą przywiodła pod regułą św. Benedykta wieczną się służbą Bogu, wszego dobra dawcy oddała. Pocém nie tylko za zezwoleniem tamecznego ordynaryusza oświeconego księdza Wawrzyńca Gębickiego, biskupa naończas cheł-

Jest także sławnym nasz gród z prawa chełmińskiego, którém się wiele miast w Polsce rządziło, a drukowały się też tu dawniéj różne po większéj części religijne dzieła.

W skutek nieszczęść krajowych podupadło Chełmno wielce, dopiero w nowszych czasach dźwigać się zaczęło. Jest to obecnie niejako stolica ruchu polskiego naszéj diecezyi, choć wyznać trzeba, że żywioł niemiecki jest tu silnym. Lecz niemniéj i pod religijnym względem jest Chełmno wielkiego znaczenia, a narodowość polska w kościele silne tu znajduje ukrzepienie.

Z kościołów katolickich Chełmno zasługuje szczególnie na uwagę. Kościół farny, starożytny i wspaniały, zwraca na się mianowicie uwagę piękna kaplica z cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny, słynącym naokół pod nazwą Matki Boskiéj Chełmińskiéj. Uwagi godnym jest też w kościele obraz Hermana Salzy, mistrza krzyżackiego. Proboszczem jest czcigodny X. dziekan Bartoszkiewicz, niejednokrotnie posłem na sejm w Berlinie wybierany. Znajduje się też tu zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, trudniące się pielęgnowaniem chorych, kształceniem dziewcząt. O zakładzie tym nie mogę udzielić bliższych szczegółów, tyle tylko wiem, że się dzieli na niższe szkoły dla dzieci a mianowicie dziewcząt miejskich, i na wyższą szkołę dla panien. Języka polskiego i historyi udziela w wyższych klasach p. Tomaszewski. Od z. r. osiedli tu znowu OO. Missyonarze pod przewodnictwem O. Stroevera. Odprawia się jeszcze nabożeństwo w kościele św. Ducha, i w kaplicy nad bramą grudziądzką, gdzie jest także obraz N. Maryi Panny. Kościół pofranciszkański, pustkami stojący, będzie odnowiony, aby służyć za kościół dla gimnazyastów. Prócz tego jeden z dawniejszych kościołów katolickich został oddany protestantom.

Zasługuje na uwagę gimnazyum katolickie, które niedawno 25letnią rocznicę założenia obchodziło. Jest to jedyne gimnazyum na Prusy Zachodnie, gdzie jakokolwiek bywa uwzględnianym język polski. Nauka religii w niższych klasach bywa wykładana po polsku. Nauczycielem religii jest X. Lic. Okrój. Znaczna liczba duchowynch i światłych obywateli, którzy dziś pożytkiem dla sprawy kościoła i narodu nie tylko w Prusach Zachodnich, ale i w Ks. Poznańskiém pracują, zawdzięcza swe wykształcenie gimnazyum chełmińskiému.

Wypada też uczynić wzmiankę o Towarzystwie św. Wincentego, które tu od 1859. r. mimo braku udziału i poparcia, gorliwością szanownego prezesa p. Tomaszewskiego i kilku członków istnieje. Jest to jedyna, o ile wiem, polska konferencya w Prusach Zachodnich. Chcieli członkowie zostawać pod zarządem Rady Wyższéj w Poznaniu, ale że Prusy Zachodnie są przydzielone Radzie Berlińskiéj, więc związek został przerwany. Gdy jednakże konferencya żadną miarą do Berlina należeć nie chciała, aby znać nie posądzono jéj, że się staje narzędziem celów giermanizacyjnych, więc się znosi wprost z prezesem Towarzystwa w Paryżu. Nie wątpię, żeby i w naszéj diecezyi Towarzystwo św. Wincentego zakwitło, i pożądane wydało owoce, gdyby mogło zostawać w związku z Radą Poznańską, a możeby było jeszcze lepiéj, gdyby się w naszéj diecezyi osobna utworzyła Rada Wyższa. Istnieje tu także Towarzystwo dam św. Wincentego á Paulo

Wychodziło tu w Chełmnie kilka pism czasowych polskich, z tych „*Katolik*“ pod redakcyą X. Knasta, był treści religijnéj. Później powstał „*Nadwiślanin*,“ który był, a przynajmniéj starał się być katolickim, lecz później pozwalał sobie różnych zaczepek przeciw duchownym, a przez to szkodził niepomału sprawie wiary i karności kościelnéj. „*Przyjaciel Ludu*“ od początku istnienia nie zaczepia w niczém zasad katolickiéj wiary, owszem jest wybitnie dążności katolickiéj. Już trzeci rok wychodzi też tu polski „*Kalendarz Katolicki*,“ bardzo rozpowszechniony.

Chełmno zachowało jeszcze wiele śladów odległéj starożytności, a dotąd jeszcze jest murem opasane. Leży zaś na wzgórzu w prześliczném położeniu nad Wisłą. Ztąd zasługuje ten gród starodawny, aby podróżni jadąc od Bydgoszczy koleją żelazną zechcieli zwiedzić to miasto, odległe o milę od dworca Terespola

Liczy Chełmno przeszło 7000. mieszkańców, z tych większa połowa przypada na katolików.

(Koresp.) **Pelplin** dzia 15. Lutego 1864.

Na mocy nadesłanych tutejszemu konsystorzowi spisów okazuje się, iż liczba katolików w diecezyi chełmińskiéj w r. z. znacznie się powiększyła. W roku bowiem 1862. było ogółem katolików u nas 479,323, a w roku 1863. jest: 487,363; przybyło zatém 8,040 dusz. Co do narodowości, to nie ma ani jednego dekanatu czysto niemieckiego, dwa tylko przeważnie niemieckie: gdański i człuchowski. Dekanaty: Gdański, Lubawski, Gniewski, Mirachowski, Nowski i Swiecki znacznie co do liczby katolików wzrosły; dekanaty zaś: Chełmżyński, Lawenburski, Pomezański, Człóchowski i Tucholski, zmniejszyły się cokolwiek w tym względzie. Katolicy w powyższéj liczbie podzieleni na 26 dekanatów, mieszkają w 233 parafiach, do których należy 99 kościołów filialnych, 4 wikaryaty lokalne, 4 komendy i 2 stacye missyjne, tak iż ryczałtem na każde miejsce przeszło 1987 dusz przypada.

W biegu roku kilka miejsc w powiatach Osterodzkim i Nidborskim do parafii w Turowie wcielono. Stacyą missyjną w Suszu zarządza proboszcz w Iławie. Katolikami na Neryngii opiekują się za zezwoleniem Najprzew. X. Biskupa Warmińskiego sąsiedni proboszczowie diecezyi Warmińskiéj.

Ubolewać nam wypada, że wzrastającéj liczbie wiernych wcale nie odpowiada liczba kapłanów, gdyż w r. z. 12 kapłanów umarło, a tylko 8 świeckich, a 2 zakonników przybyło, tak, iż 4 kapłanów świeckich mniéj mamy jak w przeszłym.

Ogółem wynosi liczba duchowieństwa w diecezyi naszéj 339 świeckich, z których 34 zawodowi nauczycielskiemu się poświęca, lub innemi urzędami się zatrudnia, i na uniwersytecie, 7 bez posady, a 11 emerytów. Zakonników jest u nas 21, i to w Wejherowie 5 Reformatów, w Łąkach 10 Ref., w Bysławku 3 Ref., a w Chełmnie 3 Missyonarzy.

Mamy także kilka żeńskich zakonów: Córek św. Wincentego 48 i to w *Chełmnie* 23, w Lubawie 6, w Pelplinie w domu św. Józefa 7, a w seminarium puerorum 4, w Kościerzynie 8; sióstr św. Karóla Borromeusza: 8 w Gdańsku; nakoniec 3 siostry szkólne *de Notre Dame* w Grudziądzu.

W duchowném seminarium znajduje się 56 kleryków, a 10 odbywa studyja teologiczne po uniwersytetach.

W seminarium puerorum rozpoczęto rok szkólny 1863/64. 16. Września r. z. z 181 uczniami, pomiędzy którymi 59 nowo przybyłych się znajdowało. W prymie znajduje się 6 uczni, w II. 6, w III. 26, w IV. 34, w V. 44, w VI. 65. Piętnastu ma zupełnie wolne miejsce, 19 pół-wolne; oprócz tego pięciu uczniom szkołowe opuszczono.

Rekollekcye duchowne odbyły się od 24—28. Sierpnia, przy których 58 kapłanów naszych, a 2 z diecezyi warmińskiéj udział brało.

Missye ludowe odbyły się przez OO. Jezuitów w Szynwałdzie, Śliwicach i Pogutkach; przez OO. Reformatów w Nowém-Mieście, Radoszkach, Radomnie i w Szczuce; przez OO. Missyonarzy w Nowéj-wsi.

Na pamiątkę tysiącletniéj rocznicy Cyrylo-Metodyjskiéj odbył się i u nas jubileusz od I. Niedzieli adwentowéj, aż do św. Szczepana, z bardzo wielkim udziałem wiernych.

Na łono Kościoła Katolickiego wróciło u nas w r. z. 201 osób, (81 mężczyzn, 120 niewiast) z pomiędzy których 1 żyd, 1 schizmatyk; 14 na łożu śmiertelném.

Św. Sakrament Bierzmowania udzielono w Szynwałdzie 760 wiernym, w Lubawie 16 uczniom tamecznego zakładu, w kościele katedralnym w Pelplinie w drugie święto Zielonych Swiątek 170, a w uroczystość św. Piotra i Pawła 599 wiernym.

W przeciągu roku uczyniono 63 legatów, których kapitały razem wynoszą 11,685 tal. 8 srg. 4 fen. i renty rocznéj 8 tal.

Z kollekt zebrano:	tal.	srg.	fen.
1) na cel towarzystwa św. Ksawerego	93	28	8
2) na cel towarzystwa św. Bonifacego i św. Wojciecha razem z rocznymi składkami	3591	6	5
3) na św. grób w Jerozolimie	486	17	7
4) na Biskupie seminarium puerorum	610	21	„
5) na sieroty Syryjskie	35	12	9
6) Świętopietrza	1977	3	„

i 80 franków obligacyjnych.

Prócz tego liczne składki się odbywały na cele towarzystwa św. Wincentego w Gdańsku, Chełmnie i Pelplinie; na wybudowanie klasztoru w Kościerzynie i w Pelplinie, tudzież na utrzymanie domu chorych św. Maryi w Gdańsku, domu Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie, Lubawie, Pelplinie i Kościerzynie, i na dom sierót w Gdańsku.

Uroczysta konsekracya kościoła parafialnego w Wielkołące który swoje powiększenie i odnowienie zawdzięcza JW. Pani Julii

---

mińskiego, toruński klasztór pobożnemi mniszki zaludniła w roku 1588, ale nadto roku 1590. dwadzieścia i trzy zakonnic do klasztoru żarnowickiego wprowadziła a nawet na książęcia Mikołaja Radziwiłła żądanie do Nieświeża dziesięć zakonnic professowanych posłała, księdza Jana Krajewskiego, kaznodzieję klasztornego, do papieża Klemensa VIII. do Rzymu wyprawiła, o odnowienie przywilejów klasztornych, nowych nadanie i reguły św. Ojca Benedykta zastósowanie i wprowadzenie u Stolicy Apostolskiéj prosząc. Co gdy się stało przez potwierdzenie reguły tak do czasu i miejsca zastósowanéj brewem Klemensa VIII dnia 4. Lutego 1605. „*Nos Constitutiones*,“ klasztór chełmiński z założonemi, przez się koloniami stanowił jakoby odróżnioną rodzinę w regule św. Benedykta i ztąd odnogi te szczepu osobnego Chełmianek nazwę nosiły. — Porównaj: *Reguła św. O. Benedicta z refomacyą porządków chełmińskiego itd. Lublin. u Pawła Konrada 1635.*

Działowskiéj z Turzna i JW. Pana Działowskiego ze Mgowa, dokonaną została przez JW. X. Biskupa Sufragana Jeszkiego na dniu 20. Września. Uzupełniamy jeszcze to doniesienie, zapisując tutaj działanie rozmaitych w diecezyi się znajdujących duchownych stowarzyszeń.

O działaniu domu św. Józefa w Pelplinie było w przedostatnim Nr. *Tygodnika Katolickiego* obszerne sprawozdanie, dla tego tam dotąd odsyłam.

W domu sierót w Grudziądzu utrzymywano 11 sierót bezpłatnie i udzielano naukę. Utworzeniem ochronki już się zajęto.

W domu Córek Miłosierdzia w Chełmnie opatrywano 303 chorych (218 mężczyzn, 85 niewiast), z tych 205 katolików, a 98 ewangelików. Z nich 223 odzyskało zdrowie, 16 umarło. 205 chorych utrzymano za wynagrodzeniem, 98 bezpłatnie. Prócz tego znajduje się w tym domu 28 sierot, którym się daje utrzymanie i naukę. Obok elementarnéj szkoły dla katolickich dziewcząt, utrzymują Siostry Miłosierdzia pensionat, w którym nauki pobiera 54 dziewcząt w zakładzie mieszkających, a 24 przychodnych.

W domu św. Jerzego w Lubawie znajduje się 27 dziewcząt, które wraz z 34 dziewczętami z miasta tam się kształcą. Dla niedostatku miejsca nie podejmowały Córki Miłosierdzia żadnych chorych u siebie, ale odwiedzały i opiekowały się za pomocą towarzystwa Pań Miłosierdzia 91 chorymi, po większej części ubogimi po domach prywatnych.

Nie dawno założony zakład Córek Miłosierdzia w Kościerzynie coraz to więcéj wzrasta pod niezmordowaną i żarliwą opieką szanownego X. kanonika Prądzyńskiego. Za jego i X. dziekana Millera staraniem, stanęła już część główna gmachu klasztornego. Życzymy obydwom zacnym mężom więcéj pomocy i ofiar ze strony duchowieństwa, bo już prawie wszystkie zasoby do budowli wyczerpnięte, a gmach jeszcze daleko nie skończony. Bracia nasi Kaszubi odznaczający się głęboką wiarą i miłością ojczyzny, do tych czas bardzo od nas opuszczeni i zaniedbani, zasługują na ogólną pomoc. Najważniejsze zaś jest wychowanie, chcąc zapobiedz olbrzymim krokiem wkradającemu się przez szkoły zniemczeniu, a z tém i zobojętnieniu we wierze. Polecam zatém ten zakład wszystkim braciom Polakom i proszę dla sprawy dobréj obficie swe ofiary przesyłać na ręce wspomnionych dwóch mężów wielce zasłużonych o dobro Kaszubów: albo do *X. kan. Prądzyńskiego w Pelplinie*, albo X. dziekana *Miller w Kościerzynie* (*Berent W/Pr.*).

Mimo trudności pomieszczenia już założono w Kościerzynie wyższy zakład naukowy dla panien, który obecnie 52 uczennic liczy, szkołę elementarną, do któréj już 100 dziewczynek uczęszcza i ochronę, która się już 102 dziećmi małemi opiekuje: wszystko pod zarządem Córek św. Wincentego à Paulo.

Oby Bóg jak najwięcéj serc do popierania tego dzieła świętego poruszył i jak najliczniejszych dobroczyńców sprowadził.

(Koresp.) **Pelplin** dnia 20. Lutego 1864.

Pospieszam z doniesieniem na teraz tylko ogólném, że w tych dniach wyjdzie u nas za zezwoleniem zwierzchności duchownéj książka ludowa w bardzo przystępnym, pouczającym, czystym i prostym języku polskim pisana pod tytułem: „*Jad człowieczy gorszy od żmii i padalca, czyli przekleństwa co płacą i co znaczą przez X. Szczepana.*“ Książeczkę tę przeczytałem jeszcze przed drukiem z wielkiém zadowolnieniem. Uważać ją można jako na der skuteczne lekarstwo przeciwko przeklinaniu, a czytać ją będzie z wielką korzyścią tak wykształcony jak i prosty nasz chłopek.

Piękną tę ofiarę odebrał w rękopiśmie X. kan. Prądzyński na korzyść klasztoru kościerskiego i dla tego, aby tym więcéj mieć nakładu na tyle niezbędnych potrzeb, a mianowicie budowy tego klasztoru, kazał ją własnym kosztem w 10,000 egzemplarzach oddrukować i sam sobie rozsprzedanie zastrzegł. Cena jest nadzwyczaj nizka, bo lubo stronnic będzie blisko 100, przecież egzemplarz jeden kosztuje tylko 5 srg.

Nie zważając już na dobry cel, na jaki dochód z tego dziełka przeznaczony, lubo bardzo ważny, gdyż się odnosi do dźwignienia naszych braci Kaszubów, zalecam usilnie tę książkę ludową wszystkim X. proboszczom i właścicielom biblioteczek ludowych dla jéj ważnéj treści.

Druk, jak słyszę już ukończony; przesyłka zatém niebawem nastąpić może. Listy zamawiające tę książkę przesyłać tylko można pod adresem: X. kan. Prądzyński w Pelplinie W/Pr.

(Koresp.) **Ze Śląska** 19. Lutego. 1864.

Jeżeli po pierwszy raz za pióro chwytam, by was z daleka powitać, czynię to w celu wynurzenia wam wdzięczności za to, że „*Tygodnik Katolicki*“ od niejakiego już czasu, a osobliwie w ostatnich miesiącach zajął się i naszym zakątkiem na polskim Śląsku, o którym, jakoby już w Polsce nikt wiedzieć nie chciał. A przecie, choć nas od wielu wieków dzielą polityczne granice, to dla tego z jednego polskiego gniazda jesteśmy i do jednéj należymy rodziny słowiańskiéj; a co nad to ważniejsza wykarmieni u tego samego łona Katolickiego Kościoła mlekiem ewangelii i chlebem Sakramentów.

Należałoby się w polskiém piśmiennictwie duchowném więcéj zwrócić uwagi na słowiańskie kraje, kiedy sobie od tylu wieków Polacy postawiają zadanie *convertendi Orientem*. „*Tygodnik Katolicki*“ powinien być, jak pragnie widocznie nie tylko obrazem życia katolickiego Polski, ale i Słowiańszczyzny, a wtedy byłby pismem europejskiego znaczenia. A tutaj nie tylko ruch kościelny ziem słowiańskich, ale nawet polskich jeszcze niedostatecznie uwzględniony. Nie ma żadnego korespondenta w diecezyi wrocławskiéj, choć tam żyje 700,000 Polaków katolików, ani z diecezyi warmińskiéj, z diecezyi chełmińskiéj rzadko i wcale niedostateczne, z pod rządów moskiewskich bardzo skąpo sączyły wiadomości; a cóż dopiero Czechy, Morawa, Słowaki, Chorwaty, Dalmatyńcy, Bośniaki, Serby i Łużycanie! Duchowni polscy, a osobliwie pismo, które chce być duchowieństwa polskiego rzecznikiem, powinni się starać przynajmniéj o znajomość tych Słowian, którzy z nami zostają w jedności wiary. Niewiadomość najoświeceńszych nawet Polaków w sprawach słowiańskich jest zawstydzającą: n. p. pomiędzy księżmi waszych archidiecezyi któż wiedzieć co będzie o Bośnii, czy tam są katolicy, jakie ich stósunki, i jaka liczba? Wielu ani wie, że tam są Słowianie!

A cóż dopiero o znajomości odszczepionych Słowian? Czyż i tymi nie powinno się pismo wasze zajmować, wołając o missye i o nawracanie wschodu? Jeżeli chcemy na nich wpływać, aby wrócili do wiary, toć do tego trzeba ludzkich środków, tak samo z siebie, to się nie zrobi.

A kiedy nam na tak wielkie rzeczy nie starczy sił potrzebnych, przyjmijcie, co dać można, kilka z potocznego życia kościelnego wiadomości od austryackiego Śląska.

Dnia 20. Stycznia zmarł nam na naszym Śląsku w Frysztacie pracowity i zacny kapłan, pleban tameczny X. Józef Plasuń, książęcobiskupi komisarz dla naszego archipresbyteratu, rzeczywisty radzca konsystorski, i examinator prosynodalny. Urodził się w Czernowodzie r. 1797., wyświęcony 1820. 15. Sierpnia, a instytuowany na beneficium 8. Lutego 1827., szanowany powszechnie dla swéj gorliwości w sprawie bożéj, dla nieskalanego żywota, kochany w całéj parafii, skonał na rękach swoich pomocników, a miał na pogrzebie 58 księży. Majątek zebrany, wyjąwszy małe legaty dla rodziny, cały oddał Kościołowi i ubogim mianowicie špitalom w Frysztaku i Boguminie. Już od Adwentu chorował, stargane siły dłużéj służyć nie chciały, a lubo w parafii dużo za niego zasyłano modlitw, spodobała się widać dusza jego Panu i powołał go do siebie. — Opróżnioném po nim miejscem zawiaduje wielebny JMcX. Jan Zmijka kapelan miejscowy, znajomy czytelnikom waszym ztąd, że podczas uroczystości wielegradzkich on w polskim języku mówił tamże kazanie, któreśmy potém w „*Tygodniku*“ czytali. On także już przez całą chorobę wspólnie z godnymi swymi kollegami zastępował nieboszczyka z niezmordowaną troskliwością dzieląc swe zajęcie pomiędzy parafialną pracę, biórowe pisania i pomiędzy synowskie prawdziwie pielęgnowanie dobrego swego pasterza.

Rzeczony X. Żmijka wielką także położył zasługę przez nowe wydanie „*Kancyonału mniejszego*.“ Książka ta nosi tytuł zupełny jak następuje: „*Kancyonał katolicki mniejszy i razem książka modlitewna wyjęta z Pracy ś. p. X. Antoniego Janusza, Plebana Zebrzydowskiego i z dodatkiem osobliwych nabożeństw i pieśni wydane przez X. Jana Żmijkę, wikarego w Frysztacie. Za zezwoleniem Przewielebnego X. B. Wikariatu Jeneralnego w Cieszynie. Wydanie drugie poprawne i pomnożone. W Opawie. Czcionkami Antoniego Pawliczaka 1863.*

Wy nie wiecie w Wielkopolsce, kto to był ksiądz Janusz, i co to jest jego „*Praca?*“ — Dla nas to dziś po trzech leciech nieodżałowany mąż, a *Praca* jego zostanie niezapomnianą, tak długo, jak nad Olzą po polsku mówić będą. X. Janusz urodził się w Czechowicach naszych 19. Września 1820., był synem prostych wieśniaków, a wyuczywszy się w Bielsku, Cieszynie i Ołomuńcu, wyświęcony został na kapłana 1845. r. trzy lata był wikarym w Bielsku, a w roku 1848. dostał Zebrzydowską plebanią. Bolało go upośledzenie języka polskiego na Śląsku, bo ongi ani w szkole, ani w kościele po polsku lud nie czytał, dawano mu książki morawskie. Lud płynnie po morawsku czytywał, ale mu nie szła modlitwa od serca, i mawiał,: że w morawskich książkach piękne czytanie, ale w polskich gorliwe — gdyby tylko człek lepiéj czytać polskie umiał.“ Zajął się tém X. Janusz. I napisał książkę: „*Praca codzienna, coroczna i całożywotna każdego chrześcijanina katolickiego.*“ — Wyszła ta książka bezimiennie. Pierwsze to i ostatnie dzieło X. Janusza. Ale wydanie téj książki od razu epokę na wszystkie czasy ustanowiło na Śląsku. Jak opisać to elektryczne poruszenie umysłów, którém się ludność cała rzuciła do téj świętéj Pracy, jak chorzy do cudownego źródła, jak łaknący

do pożywnego pokarmu. Starcy sędziwi uczyli się na gwałt od dzieci dniem i nocą czytać, by Pracę wziąść do ręku. Dziś książka ta od końca do końca Śląska w każdéj chacie jest ogniskiem wiary, jak lampa gorejąca przed świętemi obrazami. Ale mylę się nie od końca do końca, bo archiprezbyterat frydecki, gdzie narzecze już się bardzo przeważnie do morawszczyzny nakłania, i archiprezbyterat karwiński, gdzie polszczyznie z umysłu stawiają przeszkody, nie przyjęły złotéj księgi X. Janusza.

Jaki to był kapłan, jaki pleban, to sam Bóg tylko wie. Ale i parafia jego uznała i uczciła swego pasterza. Na pogrzebie jego, pamiętam jak dziś, było to 6go Lipca 1861. roku, zebrało się 44 księży. Gdy kaznodzieja na mownicę wstąpił i pokazał ludowi zgromadzonemu Kancyonał, który zmarły pasterz całemu wiernemu Śląskowi po sobie w puściźnie pozostawił, każdy zanosząc się od łez, przyciskał drogą księgę do serca, jakoby przyjaciela, ojca, matkę, żonę, siostrę, lub dziecko w objęciu trzymał. Jakiż to widok był rzewny! Wątpię, czy u was jaka książka modlitewna tyle ma miłości u ludu; już teraz niktby naszym katolikom wydrzeć nie śmiał ani polskiego kancyonału, ani polskiego języka.

— Otóż z tego arcydzieła X. Żmijka wyciąg już w drugiém podaje wydaniu. Pisał wam ktoś niedawno z Krakowa, że na Śląsku tak pruskim, jak austryackim tyle się książek nabożnych drukuje w Piekarach, Mikułowie, Opolu, Bytomiu, Olsztynie Raciborzu, Opawie, Cieszynie; rzeczywiście też tak jest, po jarmarkach, odpustach, targach sta tysięcy książek się rozchodzi. Nie zawsze język równie czysty, ale widoczny jest postęp. W kancyonale X. Żmijki wszędzie język jest poprawny, bezbłędny, a jeżeli w niektórych pieśniach morawszczyzną trąci, to już jest skutkiem sąsiedztwa i tylowiekowych tradycyjnych stósunków. Pieśni to pierwotnie czeskie od dawna pomiędzy ludem zaprowadzone, często przemocą i nagleniem nie zbyt chwalebném. Ale lud nasz polski niezadługo przy śpiewaniu, o ile się dało, morawskie wyrazy na śląszczyznę przełożył. Zresztą jest niedobrém uprzedzeniem, aby polski język na Śląsku tak już był zupełnie popsuty, iżby go do innego narzecza policzać należało. Jest tam wiele germanizmów i odmian morawskich, ale lud czuje szlachetną i poprawną mowę i cieszy się, kiedy mu kaznodzieja, lub spowiednik czystą polszczyzną daje nauki i czuje się podniesionym, czytając dobrze napisaną książkę modlitewną. Czuje jakoby to była świętsza, uroczystsza, niedzielna, kościelna mowa i cieszy się jéj. Dla tego też baczyć na to powinni przełożeni po seminariach, aby neoprezbyterzy przywykli do czystéj polskiéj mowy. Dla tego życzyć wypada, aby szanowni duchowni na polskim Śląsku czytaniem pism polskich, podawaniem dobrze pisanych polskich książek przyczynili się do oczyszczenia tego pięknego języka z wad naniesionych przez tyloletnie najzupełniejsze zaniedbanie.

Zasługa więc pracowitego i gorliwego X. Żmijki jest wielką, którą położył na nowo przez powtórne wydanie kancyonału pośród tylu prac, jakiemi go widzimy obciążonym. Recenzyi pisać nie chcemy, zwracamy tylko powszechną uwagę na tę nową publikacyą i najpomyślniejszego życzymy powodzenia.

(Koresp.) **Brody** (Arch. Lwow.) 19. Lutego.

Posyłam kurendę konsystorza Lwowskiego *ritus graeci*, z orginału ruskiego wyjętą, którą dosłownie na polskie przetłómaczyłem.

Nr. 1411. Konsystorz Metropolitalny dowiedział się: że niektórzy Wiel. gr. kat. kapłani świeccy i Bazylianie w łacińskich kościołach w święta łacińskie i przy innych sposobnościach *liturgizując*, poświęcone komunikanty dla użytku łac. kapłanów zostawiają. Powołując się na postanowienie synodu Zamojskiego (*Tit. III. §. 4. de celebratione Missarum*). „*Illud etiam Synodus prohibendum censuit sacerdotibus, ne quis particulas panis a se consecratas audeat mittere ad Ecclesiam, ut ibidem a latino presbytero in vino ab ipso consecrato intinctae distribuantur populo ritus graeci; gravissime puniendus, si secus fecerit;* — wzywa Metrop. Konsystorz Wielebny Kler, ażeby nie ważył się w kościołach łac. poświęconych komunikantów na użytek łac. kapłanom zostawiać. Przytém porucza się Wielebnym Urzędom Dekanalnym i Przewielebnemu Prowincyałowi Bazylianów, żeby na wykonanie kurendy z dnia 9. Grudnia 1862. Nr. 6002 ostro nastawali i o wykroczeniu przeciw tamtéj i téj kurendzie niezwłocznie do Metrop. Konsystorza donosili. Od Metropol. Konsystorza. *Lwów dnia 26. Marca 1863. Spirydion Litwinowicz mp. Biskup.*

Nie potrzeba komentarza — Synod Zamojski, tak jasny, a jednakże naciągnięty!

Praktyka w tym względzie u nas w obydwóch Archidiecezyach Lwowskich t. j. łac. i ruskiéj taka, że łac. księża w swych świątyniach, osobliwie odpustowych, z braku księży ruskich, mając na podorędziu ruskie przez ruskiego księdza *servato semper ritu* zakonsekrowane komunikanty, takowymi wiernych ruskich po spowiedzi w łac. świątyni odbytéj komunikują; toż samo i ruskim księżom nie było nigdy wzbroniono w ich cerkwiach zakonsekrowane przez łac. księży komunikanty przechowywać, takowe wiernym łac. obrządku, nie mogącym przez słabość zbliżyć się do swych właściwych duchownych, czy to przez kilkomilowe oddalenie, czy inne przeszkody *salvo semper latino ritu* udzielać. — Da Bóg, że starania o dobro obu obrządków w duchu Kościoła Katolickiego przez naszego najgorliwszego łacińskiego Arcypasterza niebawem z wyroku nieomylnego Stolicy Apostolskiéj najpożądańszym skutkiem uwieńczone zostaną!

Za przykładem gorliwych Biskupów katolickiego świata idąc, wydał toż samo i nasz Najdostojniejszy Arcypasterz list pasterski, potępiający dzieło bezbożne potwornego bluźniercy Renana, i nakazujący wiernym modły w całéj Archidiecezyi we większych miastach, gdzie ów pamfletowy jad przez zysk chciwych księgarzy zawitał. — W skutek czego i w naszych Brodach, zapowietrzonych zasadami Judaismu, których Renan wyobrazicielem, dnia 14. Lutego b. r. w Niedzielę I. postu solenne nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu przy niezwykłym natłoku wiernych najwspanialéj się odbyło. Podczas nauk o Bóstwie Jezusa Chrystusa, z tego powodu mianych, słuchacze, kochający niczém niezaprzeczonego Bogaczłowieka, tą razą jeszcze więcéj rozzarzyli miłość w sercach swoich ku Chrystusowi, prosząc Go kornie i błagając, by ich modły w zastaw za krzywdę przez Renana wyrządzoną przyjąć i by oraz Katolicki Kościół swój święty do chwalebnego tryumfu nad srożącą się schizmą moskiewską wznieść i w nim utrzymać raczył!

(Koresp.) **Przemyśl** 1. Lutego 1864. r.

W Lipcu 1862. donosił korespondent z nad Sanu o zniszczeniu kościoła parafialnego w Jarosławiu przez pożar. W nocy z 12go na 13go Maja 1862. r. wybuchł ogień na wielkim ółtarzu, a właściwie w połowie wystawy, która się od mensy ku sklepieniu wznosi. Kiedy bowiem o 1. po północy ksiądz z kościelnym wpadł do kościoła dla wyniesienia puszki z Najśw. Sakramentem, nie mógł tylko dla tego przystąpić do ciborium, że z góry wystawy ółtarzowéj spadły na mensę palące się kawałki drzewa. W 4. godzinach spłonęło 11. ółtarzy złoconych, ambona, organy, dach z sygnaturą, popękały sklepienia i posadzka marmurowa. Z pięknéj świątyni niedawno w wielkiéj części na nowo ozdobionéj pozostała wewnątrz straszliwa ruina, okryta murem okopciałym i podartym, i ujrzał proboszcz oblubienicę, lud matkę swoją w niewysławionéj niedoli w okropnéj nędzy, *desolatam, moerore confectam.* Na widok ten zdawała się rozpacz zajmować serca kleru i ludu wiernego. Stanęło im przed oczyma sieroctwo, a z niém szukanie za komornem i tułaczka po innych kościołach. Ale Bóg miłosierdzia wejrzał na strapienie ich i niedopuścił im upaść na duchu, więc jakby natchnieni jednėm postanowieniem zawołali: Naprawmy winę przodków naszych, którzy zgorzałego w r. 1804. kościoła parafialnego od zagłady nie ochronili, nie puśćmy się tych murów, nie dajmy zaginąć matce naszéj. — Skoro więc proboszcz miejscowy JX. Żelazny udał się do wydziału miasta, któremu prawo patronatu przysługuje, z prośbą o ratunek dla świątyni, tenże oświadczył największą gotowość do udzielenia wszelkiéj możliwéj pomocy. Zaczem uradzono obszerny przedsionek do tymczasowego odprawienia nabożeństwa urządzić, naco władza diecezalna natychmiast przyzwoliła. Równocześnie postanowiono zająć się zbieraniem ofiar na restauracyą, a oraz X. proboszcz udał się do rządowych władz o przedsiębranie urzędowéj komissyi i do rozłożenia na całą parafią kosztów, których według c. k. kosztorysu restauracya wymagała. Dobrowolne ofiary natychmiast poczęły wpływać, i zaprawdę niespodzianie hojne były. WP. Józef Juśkiewicz właściciel handlu w Jarosławiu i członek tamecznego wydziału wziął na siebie urządzenie przedsionka do tymczasowego odprawiania służby Bożéj. X. Wincenty Grzegorczyk wikaryusz, X. Frańciszek Trznadel katecheta realnéj szkoły i oraz pełniący obowiązki wikarego, WP. Józef Rohm aptekarz i członek wydziału podjęli się zbierania składek w całéj parafii, nieszczędząc wielkiego trudu, który im sowicie wynagradzała szczerość parafian dla domu Bożego okazywana. Chociaż bowiem wiedzieli, że będą musieli według urzędowego rozkładu kontrybuować na koszta restauracyi, to jednak nie kurczyli ręki, i co jeno mogli ofiarowali. W krótkim czasie kollekta wyniosła 4000. R. w. a., do któréj znaczniejszemi datkami przyczynili się:

Hrabia Władysław Badeni ze Surochowa 300. R. w. a. WP. Edward Micewski z Tuczemp 150. R. w. a. i 50. sztuk drzewa. WPi Wilhelmina Rozwadowska ofiarowała 10,000. cegieł. Krom tych, znakomitsze ofiary przez cały przeciąg 19. miesięcy są następujące:

Andrzéj Lichoński przedmieszczanin z małżonką swoją Katarzyną urodzoną z Brodowiczów ofiarował na sprawienie srebrnéj puszki na miejsce spalonéj 200. R. w. a. Eliasz Zieleniak przed-

mieszczanin obrządku ruskiego, ofiarował 100. R. w. a. JX. Leon Switalski kommendarz z Więzownicy należącéj do Jarosławia 100. R. w. a. WP. Antoniewicz Antoni właściciel kruhela Pawłowskiego 100. w. a. WP. Adolf Weiss burmistrz miasta 40. R. w. a. Parafianie z Więzownicy 44. R. i 22. kr. w. a. WP. Józef Rohm aptekarz 50. R. w. a. WPi Thekla Chromowa oprócz wiele ofiar w paramentach kościelnych 50. R. w. a. WP. Wacław Kosturkiewicz obywatel miasta 50. R. w. a. Parafianie z Radymna 23. i 49. kr. w. a. WPi Ludwika W: 51. R. i 55. kr. w. a. Parafianie z Krosna za staraniem administratora tamecznego JX. Tabaczyńskiego 21. R. i 20. kr. w. a. WP. Pfeifer dyrektór teatru w Krakowie 59. R. 25. kr. w. a. JX. Sobczyński proboszcz z Miechocina 20. R. w. a. Hr. Józef Załuski z Jasienicy 47. R. w. a. Parafianie z Jawornika 27. R. 57. kr. w. a. Andrzéj Bałanda kmieć z Tuczemp 50. R. w. a. Kazimierz Szczotka kmieć z Wulki Pełkińskiéj 20. R. w. a. WPi Marcina Ditrichowa dwa krucyfixy, 4. lichtarze i naczynie na wodę przy tabernakulum. WPi Elżbieta Pittola nauczycielka przy szkole panieńskiéj antependium. Józef Guzowski przedmieszczanin obraz za 10. R. w. a. WP. Balbina Krupnicka z Woliczki obw. rzeszowskiego obrus i 2. korporały, Andrzéj Iwanowicz z żoną Katarzyną obrus za 20. R. w. a. Z kollekt do skarbony przez 20. miesięcy, dawanych zebrano 1400. R. w. a. Hrabia Siemiński zdeklarował się 166. sztuk drzewa po znacznie zniżonéj cenie na fabrykę kościoła sprzedać.

Zaraz w pierwszych dniach oświadczyli się wszyscy miejscy i przedmiejscy gospodarze jako téż ze wsiów do parafii należących, bez różnicy obrządku, a nawet ze wsi Cetuli ruscy kmiecie, upomnieni od swego plebana JX. Antoniego Petryszaka, że bezpłatnie przez 2. dni zwozić będą drzewo z lasów o milę oddalonych. Ci sami za przemówieniem WP. Fridberga miejscowego naczelnika becyrku dawali kolejno przez 20. dni po 15. cieśli na obrabianie drzewa, a nadto w kilku dniach zwieźli 800. fur piasku. Wszystko to w ciągu Maja 1862. uskutecznili zacni prostaczkowie.

Zesłany c. k. budowniczy WP. Kowarz, którego gorliwości wdzięczne uznanie słusznie się należy, obliczył był koszta na 30,000. R. w. a., do których złożenia w ciągu 4. lat wszyscy reprezentanci gmin inkorporowanych, zagrzani odezwą hr. Badeniego z Surochowa, gotowymi się oświadczyli. Dla usunięcia wszelkich przedsiębiorstw w drodze licytacyi podejmowanych, wybrano za przewodem tegoż Dobrodzieja kościoła komitet budowniczy z 5. członków i tyleż zastępców składający się, któryby fabryką kościoła zawiadował i nieustannie nad doborem materyałów i nad robotami czuwał. Wszystkich jednak oczy zwróciły się na WP. Józefa Juśkiewicza, o którym wyżéj wspomniałem. Tego więc obywatela z prawości, z doświadczenia i roztropności znanego wszyscy jednomyślnie wybrali na dyrektora fabryki, dając mu pełnomocnictwo do prowadzenia jéj według swego zdania i z własnych środków, póżniéj za złożeniem rachunków zwrócić się mających. Komitet na posiedzeniach od czasu do czasu podawał wnioski względem ważniejszych wykonań.

Tak raźnie podjęte dzieło rosło z cudowną szybkością. Kościół otrzymał pokrycie z blachy żelaznéj cynkiem powleczonéj, sklepienie zostało naprawione, 50. okien wstawiono, WP. Zygmunt Griner w 6. miesięcy ozdobił mury malowaniem za 2400. R. w. a. WP. Edward Stehlik z Krakowa wystawił wielki ółtarz z kamienia w stylu gotyckim za 3820. R. w. a. posadzkę dano kamienną, organy z Wiednia sprowadzone ustawiają się w tym miesiącu, dwa konfesyonały odnowiono, 5. menz ółtarzowych zrobiono, i wiele sprzętu innego już przygotowano. Bogu dzięki, że zakrystya ocaloną została od pożaru. Po ukończeniu bowiem tych robót, mógł przewielebny JX. proboszcz pomyśleć o wprowadzeniu Pana Zastępów i świętéj chwały Jego z przedsionka do samej świątyni. Prożba jego względem poświęcenia domu pańskiego z ruin dżwignionego najmiléj od władzy diecezalnéj powitaną została, i sam JWX. Infułat Hoppe, otrzymawszy od Jego Biskupiéj Mości pozwolenie do benedykowania kościoła, przyrzekł zjechać w oznaczonym do téj uroczystosci dniu, którym był 20. Grudnia 1863. czyli IV. Niedziela Adwentu, aby dopełnić świętego obrzędu na większą częśc Boga, na pociechę serdeczną kleru i dobrodziejów kościoła, do których wszyscy parafianie według relacyi X. proboszcza mogą być zaliczeni.

Nadszedł nareszcie upragniony dzień poświęcenia. Tłumy ludu z całéj okolicy zgromadziły się przed kościół, JWX. Hoppe w assystencyi 18. kapłanów odprawił benedykcyą, po któréj w solennéj procesyi wniósł Najświętszy Sakrament do kościoła, i umieścił w tabernakulum. Panu nieba i ziemi wstępującemu do kościoła swego świętego asystowały bractwa św. Trójcy i Różańca św. To drugie niosło obraz Najswiętszéj Królowy Różańcowéj, który z ółtarza przed zniszczeniem ognia wyjąć zdołano. Wszystek lud powziął jeszcze większe nabożeństwo do Maryi w tym obrazie, który ma za drogą relikwią z owéj strasznéj klęski uratowaną. Po wstawieniu Najświętszego Sakramentu JWX. Hoppe miał przemowę od ółtarza, którą, radbym Wam jak najwierniéj podać.

Mówił na text: Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić. Ps. 83. 5.

„Błogosławieństwo Boże i wieczną chwałę u Pana Boga przepowiada Duch św. tym, co umiłowali dom Boży, i chętnie w nim przebywają. Kto chwałę Bożą pomnaża, temu i Pan Bóg chwałę daje. Oby to błogosławieństwo Boże, i ta chwała u Boga, i wam się dostała! I wyście umiłowali dom Boży, i wyście waszemi datkami i pracą, waszemi modłami, waszą pokutą i łzami waszemi przyspieszyli odbudowanie téj świątyni Pańskiéj na większą chwałę Pana Boga.“ — Po takiem wstępie przywołuje kaznodzieja na pamięć słuchaczom ową boleść i smutek, które ucisnęły ich dusze na widok ruiny kościoła, w którym już Pan mieszkać nie mógł, i zapytuje: „Byłaż to kara za grzechy wasze? byłoż to doświadczenie miłości waszéj ku Chrystusowi Panu, gorliwości waszéj o chwałę Bożą?“ I odpowiada: „Upatrując w tém dopuszczeniu najboleśniejszém i jedno i drugie korzyliście się pod karzącą ręką Bożą, i zagrzewali się wespół do miłości Pana Chrystusowéj; żarliwość jednych podniecała gorliwość drugich.“

„W tym wielkim smutku, rzekł daléj, ta wam przecież została była pociecha, że przedsionek kościoła ocalał. I wnet urządzono tam służbę Bożą, i nie przerwało się nabożeństwo parafialne. A lubo tam było i ciasno i ciemno i ubogo, przecież nieostygła pobożność wasza, i pod gołem niebem wśród wiatrów i słoty i zimna gorące modły wasze wzniosły się ku niebu, i tém żywsze było pragnienie wasze, by cém rychléj do świątyni nabożeństwo przenieść można. I oto dziś spełniły się życzenia wasze. Smutek przemienił się w radość, łzy boleści we łzy radości zamieniły się, a tém milsza radość wasza w Panu, że w tém własne upatrywać możecie dzieło za pomocą Jego wykonane.“ Daléj mówi kaznodzieja o bezzwłocznémj wzięciu się wszystkich do odbudowania zgorzałéj świątyni, o ochotném składaniu ofiar acz z małych, jak na dziś, zasobów, i wskazuje na owoc wspólnych usiłowań, na świątynię okazaléj i kosztowniéj niż była odnowioną, i do tyla urządzoną, że już nabożeństwo w niéj odprawiać się może. I woła: „Piękny to dowód waszéj wiary, waszéj bogobojności, waszéj gorliwości o chwałę Pana Boga; tém chwalebniejszy to przykład im rzadszy w czasach naszych. Dzięki wam za to i cześć.“

Zwraca potém uwagę przezacny mówca na to, że choć wiele jeszcze niedostaje do wykończenia świątyni, przezco téż mniejszém tylko poświęceniem oddaną została Bogu na przybytek i chwałę; to jednak dotychczasowa gorliwość w jéj dżwiganiu z upadku i zniszczenia okazana, napełnia go nadzieją, że w krótce niezmordowana wytrwałość usunie niedostatki, i wtedy odprawi X. biskup konsekracyą świątyni czyli poświęcenie większe. — Lecz i obecnym obrzędem mówi kaznodzieja poświęcone zostało to miejsce na przybytek Pański, na służbę Bożą, na opowiadanie słowa Bożego, na szafowanie śś. Sakramentów. Syn Boży pełen chwały i majestatu zstąpił już na ten ółtarz, i tron łaski i miłosierdzia na nim założył. Aniołowie zapełniają tę świątynię, i z pokorą i uwielbieniem otaczają ółtarz, a Najświętsza Panna i Matka Boga, Królowa Aniołów i Świętych, stojąca najbliżéj tego tronu łaski, wraz z Aniołami i rzeszą Świętych Pańskich oręduje tu za wami. Odtąd znowu zabrzmi chwała Pańska w tych murach, i znowu obiją się o te sklepienia wasze modły i pienia, wasze westchnienia i żale, i znowu popłyną tu łzy pokuty i boleści waszych, a hymny radości, dziękowania i chwały zabrzmią na nowo. Słusznie więc raduje się serce wasze i wonności wdzięcznych modłów waszych wznoszą się do Pana Zastępów.“

Potém mówi kaznodzieja, że każdy z nich, choćby jeno modlitwą przyczynił się był do odbudowania kościoła tego, stał się dobrodziejem jego. Sławi i najmniejszy datek mówiąc: „I grosz wdowi zaważył w skarbonie Pańskiéj.“ Zwraca uwagę na korzyści duchowne, których nabyli ofiarami dla kościoła, ponieważ kapłan przy każdéj mszy św. naprzód poleci Bogu dobrodziejów téj świątyni, i choć dawno zejdą z tego świata, ofiara ich z przed oblicznosci Boga nie zejdzie, bo ją kapłan wciąż będzie przedstawiać miłosierdziu Jego. Tak wysławiwszy niesienie pomocy i ofiar na kościół, znowu cytuje słowa Psalmisty: „Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić.“ I schodzi na obowiązki względem Kościoła, którym my jesteśmy. „Pamiętajcie — woła — że dusza wasza, jak uczy Apostół, jest kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w nas. A jeżli kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg.“ Tu przedstawia spustoszenie, które grzech w kościele duszy naszéj sprawia, i zaraz wskazuje co jest ozdobą tego kościoła: wiara, miłość i poświęcenie. Ztąd wykazuje obowiązek oczyszczania i ozdobienia duszy swéj z taką gotowością z jaką przyłożyli się do podźwignienia z ruin i upiększenia téj świątyni. Na koniec składa wszy-

Do tego numeru Dodatek numer 6.